

W czasie mowy Porwy odezwały się poszczególne głosy:

- Gdzie solidarność!?
- Większość rozstrzyga!
- Karność partyi!

Porwa spojrział w stronę krytyków i mówił dalej:

— Zawsze ulegałem większości i przestrzegalem tego surowo, tak względem siebie, jak i innych. I dziś, gdyby nasza partya tego żądała, uległbym bez wahania większości, lecz nasza partya, ta partya, do której należałem, po zarzuceniu dawnego programu, przestała istnieć, a do należenia do nowo powstającej partyi nikogo zmuszać nie można, to rzecz przekonań, a nie przymusu.

Skłonił się i wśród wrzawy, okrzyków drwiących i kpin wyszedł z posiedzenia, a za nim po chwili poszedł Igielski i Wicher, którzy na razie nie mogli się zdecydować, czy mają zerwać z partią, czy też pozostać nadal mimo zasadniczej zmiany programu.

Gdy Porwa wszedł do mieszkania Logiki przyjął go na wstępie pytaniem:

— Czy wracacie z posiedzenia?

— Idę wprost z niego — odpowiedział siadając ciężko na fotelu.

Logika, dostrzegłszy wyraz smutku w jego twarzy, mówiła miękko głosem:

— Zmęczeni jesteście... dam wam herbaty — i nie czekając odpowiedzi poszła do kuchni, a gdy wróciwszy postawiła przed nim filiżankę, rzekła tonem wesołym:

— Pewno wysłuchaliście dziesiątki mów i projektów, bo o te rzeczy najłatwiej.

— Dyskusja była istotnie gorąca i zabierałem głos kilkakrotnie.

— Cóż uchwaliła nasza partya? — spytała z ciekawością.

— Wystąpiłem z partyi — odpowiedział głucho patrząc w twarz Logiki.

— Wy!? — zdziwiła się — a powód?

— Większość była za zmianą programu zasadniczego. Usunęła niepodległość Polski, zastępując te słowa wyrazem: usamodzielnienie — uśmiechnęła się z goryczą.

— Opowiedzcie mi przebieg sprawy, abym zrozumiała o co im chodzi — mówiła tonem surowej powagi.

Szczegółowo zdał sprawę z tego posiedzenia, a zakończył:

— Wyszedłem pożegnany gwizdami, drwinami i wyzwiskami w rodzaju burżuja, szowinisty, patryotnika itd.

I teraz stoję sam — westchnął.

— Nie sami jesteście... postąpiliście szczerze i odważnie. Wśród partyi znajdziecie dużo zwolenników.

Porwa spojrział na nią bacznie i po chwili milczenia spytał:

— A wy Logiko?

— Ja? — mówiła z pewnym wahaniem — pozwólcie, że się namyślę, obliczę ze sobą... Wiecie, od śmierci Bala dużo przemyślałam nad naszymi partiami i socjalizmem.

— I doszliście? — poruszył się niespokojnie — gdyż i we mnie zaszły pewne zmiany.

— Tak?... Mówcież pierwszy Porwa.

On przysunął fotel bliżej ku niej i zaczął tonem zwierającym się:

— Mojem zdaniem, Logiko, są dwa gatunki socjalistów, albo ślepo wierzących w możliwość urzeczywistnienia teorii socjalistycznych, głoszonych przez uczonych teoretyków, albo też tych, którzy dążą do zmiany istniejących stosunków politycznych, społecznych, ekonomicznych, będących nawskroś kastowymi i uprzywilejowanymi. Czy zgadzacie się?

— No, tak... do pewnego stopnia.

— Ależ zważcie tylko... O pierwszym gatunku socjalistów szkoda czasu mówić... Każda idea, głosząca szczęście w przyszłości, czy religijne, czy polityczne, czy też ekonomiczne miewa i musi mieć swych fanatyków, lecz z chwilą, gdy idea zaczyna się wcielać w życie, fanatycy giną. Do drugiej grupy socjalistów zaliczam tych, którzy widząc opłakane skutki dzisiejszych stosunków dą-

— Dobrze mówicie, Logiko — powiedział ze szczerem uznaniem — tylko może zbyt jednostronnie. Ciężar dzisiejszych stosunków gniece nie tylko wydziedziczonych, ale wszystkich bez wyjątku i szczęście jednej klasy jest niemożliwe bez równoczesnego szczęścia wszystkich, a mówiąc ściślej, szczęście proletariatu polskiego jest zawisłe od szczęścia całego narodu.

— Tak, to prawda — mówiła z namysłem.

— Otóż dlatego Logiko, porzuciłem partię, gdy ona odrzuciła niepodległość, bo tylko niepodległa Polska może w czyn wprowadzić uszczęśliwienie całego narodu.

— A cóż teraz poczniecie?

— Nie wiem... ważę się w myślach...

— Bo wiecie, Porwa — mówiła z wahaniem — ja nie mogę należeć cała, duszą i sercem do jednej partyi, próbowałam już w dwóch partjach i obie są mi za wąskie... a może nie umiem się przejąć... nie wiem.

— Bo trzeba, Logiko, oprzeć się na całym narodzie, a nie na jednej klasie... i my stworzymy takie stronnictwo — zapalał się — wszystkich powołamy do pracy nad odrodzeniem i przekształceniem naszego narodu i naszym hasłem będzie przez lud dla ludu... I taka praca odpowie naszym pragnieniom, bo lud, to miliony wiodące życie szare, biedne, smutne, a zamienimy je na słoneczne, radosne, szczęśliwe.

Logika zarumieniała się z radości i powiedziała wesoło:

— Dobrze, Porwa, mogę z wami pracować o ile zgodzę się na szczegóły waszego programu.

Porwa spojrział bacznie na uśmiechniętą Logikę, patrzył, jak gdyby chciał na zawsze utrwalić ją w swej pamięci i po chwili:

— Słuchajcie Logiko... chcę być z wami zupełnie szczerym — umilkł szukając słów.

— Alboż nie byliście? — zaśmiała się kryjąc zmieszanie.

— Nie umiem mówić grzeczności i czułości, więc powiem wam po prostu, że was bardzo a bardzo kocham. Nigdy żadnej kobiecie nie powiedziałem tych słów, wam pierwszej i ostatniej... Zdawało mi się chwilami, że sympatyzujecie ze mną i to mnie ośmieliło do wyznania... Naturalnie wasza odmowa w niczem nie zmieni naszego dotychczasowego stosunku, lecz gdybyście... gdybyście...

Umilkł, zmieszany spokojnym wzrokiem Logiki, która rzekła:

— Kończcie Porwa... a może wolicie, ażebym za was kończyła — i na potakujący znak jego — gdybym została waszą żoną, byłibyście bardzo, a

bardzo szczęśliwi... — uśmiechnęła się — Otóż ja was bardzo lubię... chwilami zdaje mi się, że nawet kocham... ale mam obowiązki względem Wandy, bo rodzina zerwała z nią, lecz jeśli Wanda połączy się z Kola... wówczas — zaśmiała się — będziecie bardzo a bardzo szczęśliwi, jeśli wogóle to jest szczęściem.

— Największym i jedynym — uściśnął jej rękę — i przysięgam, że nigdy nie będziecie żałowali waszej dobroci dla mnie. A jak sądzicie, kiedy Wanda połączy się z Kola?

— Nie wiem... oni coraz częściej szukają swego towarzystwa i obawiam się, że czas ten jest bliższy, aniżeli przypuszczałam... a kiedy weźmiecie się do roboty programu?

— Od jutra, bo czuję się tak silnym, tak szczęśliwym...



Rozległy się dwa strzały, pierwszy strzelił Wawrzyk w agentów, a drugi strzał był Bala.

żą wytrwale do zmian, usuwają nadużycia, walczą z przywilejami, nie przesadzając wcale, czy w przyszłości ma zapanować ustrój socjalistyczny, czy też inny, byle tylko zmienić istniejące złe na dobre, a przynajmniej na znośne. Do tych ostatnich i ja należę.

Logika słuchała go uważnie, z twarzą surową, a gdy skończył, rzekła:

— Widzicie Porwa nie wiem, czy inni, ale co do mnie kwestię państwa przyszłego, socjalistycznego odsuwałam od siebie. Nie lubię marzeń bezcelowych, a chyba nikt nie może powiedzieć, jak się przyszłość ukształtuje, ale od nas zależy zmienić teraźniejszość. Jedynym moim pragnieniem i marzeniem jest praca, aby te szare, biedne, smutne życie milionów wydziedziczonych przekształcić w życie pełne radości, wesela, szczęścia.

